Cena 60 groszy **Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 **WARSZAWA — 1931 — 15 LISTOPADA** **NUMER 26**

REDAGUJE KOMITET

O nowe formy małżeństwa i nową etykę płciową

Bertrand Russel *Małżeństwo i moralność* przekład Heleny Bołoz-Antoniewiczowej, Warszawa, 1931, Tow. wydawnicze „Rój“, str. 248 i 8 nlb. cena 7 zł.

Le Bon powiada, że upadek każdej instytucji, każdego ustroju i każdej cywilizacji zaczyna się z tą chwilą, gdy podstawy, na których się dotąd wspierały, zaczynają być dyskutowane i poddawane krytyce. Instytucje bowiem są składowemi częściami istniejącej w danej chwili cywilizacji i są wyrazem pewnych określonych acz przemijających potrzeb i warunków społecznych, politycznych, ekonomicznych i moralnych. Są to więc rzeczy ludzkie, pochodzące od ludzi i od ludzi tylko zależne, pomimo forsownego wmawiania przez pewnych panów w najbardziej bezmyślny odłam opinji publicznej, że to i owo w dziejach ludzkich jest pochodzenia boskiego, czyli pozaludzkiego. Jest to jak wiemy, zwykła blaga, nieodpowiadająca rzeczywistości, choć odpowiadająca całkowicie interesom tych, którzy w ten sposób bałamucą opanowane przez siebie masy.

Historja nas poucza, że wszystkie cywilizacje i wszystkie ustroje społeczne i polityczne upadały wówczas, gdy

w pojęciach społeczeństw, które w tych cywilizacjach i ustrojach wzrosły, zaszły pewne zmiany i gdy proces tych zmian doprowadził ludzi do odrzucenia dotychczasowych form współżycia i do potrzeby stworzenia nowych. To też nie wojny i nie kataklizmy geologiczne były przyczyną upadku dawnych cywilizacyj, lecz tylko zmiany, zaszłe w pojęciach i poglądach ludzi pewnego czasu na przeszłość i teraźniejszość dziejową. Wojny, zwłaszcza współczesne, tylko wpływają na przyśpieszenie procesu zmiany pojęć, ale go bezpośrednio nie wywołują. I to był bodaj jeden z dodatnich wpływów wojny na postęp cywilizacji. Poza tem nic wojny usprawiedliwić nie może. Wszelkie t. zw. rewolucje nie są niczem innem, jak tylko zmaganiem się zmienionych pojęć z pojęciami dawnemi, zastygłemi w bezruchu i bronionemi przez tych, którym dawny sposób myślenia zapewniał maksimum wpływów i korzyści. I tu właśnie występuje wielka doniosłość cywilizacyjna wolnomyślicielstwa, którego głównem zadaniem jest przyśpieszanie procesów myślowych, mogących wpływać na zmianę pojęć. Nie byłoby Wielkiej Rewolucji Francuskiej, gdyby jej nie byli przygotowali wolnomyślni pisarze Wieku Oświecenia.

Podobnemu wstrząsowi rewolucyjnemu uległa również w ostatnich latach i dotychczasowa instytucja małżeństwa. Ostatnia wojna światowa podminowała, a raczej podmyła jej fundamenty; w murach jej wystąpiły głębokie rysy, w które wciska sie coraz natarczywiej ostrze swobodnej dyskusji, a odśrodkowe dążenie do indywidualnej niezależności z obu stron wtłacza w te rysy burzące naboje żywiołowego protestu przeciwko dotychczasowej, dogmatycznej formie związku małżeńskiego.

Jednym z tych burzących ładunków i elektrycznych świdrów, kruszących mury obecnej instytucji małżeństwa jest wymieniona w nagłówku książka prof. Russela. Prof. Russel jest jednym z nielicznych dziś na świecie pisarzy, godnych czytania. Ten przywódca logistyków umie nietylko roztrząsać najzawilsze problematy naukowego i filozoficznego poznania, ale umie on również rozstrząsać i sprawy tak pod względem społecznym trudne i zawiłe, jak wzajemny stosunek płci i oparte na wrodzonym wszystkiemu, co żyje, instynkcie zachowania rodzaju, współżycie obu płci, zwane małżeństwem. Zagadnienie to jest może nie tyle trudne przez swoją stronę biologiczną, co etyczną. A skutki tej etyki są bardzo rozległe. Dotyczą one nietylko jednostek, małżonków, rodziny, narodu lecz całej wogóle ludzkości.

To też książka Russela ma przedewszystkiem za zadanie znaleźć taką formę współżycia dwojga ludzi odmiennych płci, którаby zapewniała maksimum szczęścia ogółu przy zachowaniu maksimum szczęścia jednostki.

Autor rozpatruje po kolei nietylko wszystkie fazy współżycia płci w rozwoju dziejowym, ale i wszystkie prze-

jawy tego współżycia w stosunkach codziennych. Jako wolnomyśliciel ma odwagę każdej z najdrażliwszych kwestyj spojrzeć śmiało w oczy i każdą z nich wziąć na spytki, by się przekonać, azali czyni ona zadość tym dwom podstawowym warunkom społecznym: szczęścia ogółu i szczęścia jednostki. Że przy tej sposobności dostało się wiele i religji, jako strażniczce przesądów i zabobonów w dziedzinie moralności płciowej, a bezlitosnego tyrana i okrutnika, gdy chodzi o życie ludzkie wzięte na prokrustowe łoże nieliczącej się z niczem doktryny abstrakcyjnej — nie potrzeba chyba dodawać.

Książkę Russela trudno byłoby streścić. To też celem niniejszej wzmianki jest tylko zwrócenie na nią uwagi naszych czytelników. Książkę tę bowiem powinien przeczytać każdy człowiek, myślący niezależnie i chcący wyrobić sobie własne zdanie na tę jedną z najważniejszych spraw społecznych. Kto zapoznał się z „Piekłem kobiet“ Boya-Żeleńskiego lub „Buntem młodzieży“ Lindseya, przeczyta napewno książkę Russela z wielkiem zainteresowaniem i pożytkiem.

Dodamy tylko, że Russel, jako pacyfista, jest w dziedzinie moralności wszechludzkiej zwolennikiem międzynarodowości z rządem ponadpaństwowym, i jest, jako taki, wrogiem nacjonalizmu, czyli, jeśli chcecie: patrjotyzmu (bo zarówno z nacjonalizmem, jak i z patrjotyzmem wiąże się ściśle militaryzm); w dziedzinie moralności płciowej jest zwolennikiem łatwych rozwodów, jeżeli chodzi o małżeństwa bezdzietne, a utrudnionych, czyli połączanych z pewnemi sankcjami społecznemi, jeżeli chodzi o małżeństwa dzietne. Zdrada małżeńska nie powinna być jego zdaniem powodem do rozwodu, chyba że wypływa ona z poważnego uczucia do innego człowieka, uczucia silniejszego, niż wzajemne przywiązanie do siebie małżonków. Zapowiada on — jak to już dziś wszyscy widzą — szybki upadek rodziny patrjarchalnej i wogóle patrjarchatu dzięki postępującej coraz bardziej emancypacji kobiet i uważa wolne związki małżeńskie, zapewniające każdej stronie maksimum osobistej wolności i niezależności, a przytem wykluczające wogóle rozwody (związane ściśle z dzisiejszą formą małżeństwa) za najbardziej prawdopodobną postać współżycia płciowego mężczyzny i kobiety w najbliższej przyszłości. Jest on za świadomem macierzyństwem i za szerokiem uświadomieniem, co do stosowania środków zapobiegających niepożądanej ciąży.

Licząc się stale z właściwościami natury ludzkiej, pragnie oprzeć stosunki małżeńskie i rodzinne nietylko na rozumowych, lecz i na etycznych podstawach. Usiłuje on tedy oczyścić te stosunki z wiekowego tradycyjnego konwencjonalizmu, udawania, nieszczerości, nieufności, podejrzliwości, przebiegłej polityki i wzajemnego okłamywania się, a wprowadzić w nie jak najwięcej szczerości, uczci-

wości i wyrozumiałości obustronnej. Chce jednak, aby te wszystkie niezbędne w stosunkach małżeńskich czynniki wypływały z samego prawnego ich ujęcia i uważa sowiecki kodeks małżeński za najbardziej czyniący zadość nadchodzącej formie małżeństwa.

Aby jednakże dobrze zrozumieć intencje autora i dowiedzieć się wielu rzeczy w tej tak ważnej, a z taką bezmyślnością traktowanej przez ogół sprawie, należy obowiązkowo przeczytać jego „Małżeństwo i moralność"[1]).

Henryk Wroński

Projekt polskiego prawa małżeńskiego

Trzymany od dłuższego czasu w ścisłej tajemnicy projekt polskiego prawa małżeńskiego został nareszcie zreferowany publicznie przez jego autora, prof. Karola Lutostańskiego, członka Komisji Kodyfikacyjnej, w sali posiedzeń izby karnej Sądu Najwyższego w dniu 25 października r. b. Projekt ten opiera się na następujących zasadach:

Małżeństwo, jako instytucja społeczna, o podstawowej dla państwa doniosłości, stanowi przedmiot ustawodawstwa państwowego. Tylko państwo ma prawo regulowania stosunków małżeńskich. To też sprawy wynikłe na tle państwowego prawa małżeńskiego podlegają wyłącznie sądom państwowym, a nie kościelnym. Prawo małżeńskie musi stąd być jednolite dla całego państwa, i nie może dopuszczać jakiejkolwiek organizacji pośredniej między państwem a obywatelem. Musi ono być równe dla wszystkich obywateli bez względu na różnice wyznaniowe, narodościowe, społeczne lub gospodarcze i nie może uznawać żadnych, przywilei, ograniczających małżonków ze względu na płeć. Nie ogranicza też obywateli co do wstępowania w związki małżeńskie z osobami innego wyznania. Zachowuje więc całkowicie zasadę wolności sumienia i wyznania, zgodnie z art. 111 i 112 Konstytucji Projekt, dalej, nie stosuje przymusu zawierania małżeństwa.

---

[1]) B. ciekawe uwagi o małżeństwie i jego przyszłych formach, poruszył pierwszy w Polsce zmarły niedawno Eugenjusz Starczewski w swojej książce p. t. „Ewolucja przyszłości", wydanej w r. 1905 w Krakowie. Mamy tam i małżeństwa koleżeńskie i małżeństwa świadomie nie mieszkające razem, aby nie nabrać do siebie wstrętu — nie mówiąc o ślubach cywilnych i rozwodach. Domagał się poddania rewizji takich terminów, jak „cnota niewieścia", „wstyd niewieści" (który nazwał komedją zazwyczaj źle graną), „kobieta porządna" itp. Atakował patrjarchat i przepowiadał mu niedaleki upadek. Wspominamy o tem oczywiście tylko dla ścisłości.

tylko w formie cywilnej, lub tylko w formie religijnej: dopuszcza obie formy za równouprawnione (ustępstwo na rzecz kleru, który i tak nie jest z tego zadowolony), pod warunkiem jednak, że ślub, zawarty w kościele, musi być przez odpowiedniego duchownego zameldowany urzędnikowi stanu cywilnego w ciągu 5 dni (podobnie jest obecnie we Włoszech, po konkordacie). Urzędy stanu cywilnego, będą tylko państwowe. Ślub więc zawiera się tylko raz: albo przed jednym z urzędników stanu cywilnego, albo przed duchownym odpowiedniego wyznania. Prawa i obowiązki małżonków w rodzinie są równe. Żona może obok nazwiska męża, zachować i nazwisko rodowe, jeżeli to zastrzeże sobie w akcie ślubnym. Indywidualna swoboda zawarcia małżeństwa doznaje jednak ograniczeń, jeżeli zajdzie potrzeba przeszkodzenia w zawarciu małżeństwa, które bądź nie odpowiada powadze związku, bądź gdy brak jednemu z narzeczonych odpowiednich nieodzownych warunków dla fizycznego i moralnego rozwoju rodziny. Rozciąga się to na obie strony: narzeczonego i narzeczoną.

Wychodząc z założenia nierozerwalności małżeństwa (po co to pobożne życzenie?), projekt dopuszcza rozwody, orzekane tylko przez sądy państwowe (powszechne), a obok rozwodów unieważnienie małżeństwa i separację. Sąd, orzekając jedną z tych trzech form rozwiązania małżeństwa, winien mieć zawsze na uwadze interes dziecka. Rozwody są dwojakiego rodzaju: łatwe dla małżeństw bezdzietnych, a utrudnione dla małżeństw mających małoletnie dzieci. Art. 54 — 56 projektu mówi: „Małżonkowie w wieku powyżej 25 lat, niemający wspólnie małoletniego potomstwa, zdolni do działań prawnych, mogą za obopólną zgodą po 3 latach trwania małżeństwa, wystąpić do sądu z prośbą o rozłączenie (separację) bez podania powodów. Sąd wtedy orzeka rozłączenie na rok jeden. Jeżeli po roku małżonkowie nie będą chcieli razem zamieszkać, sąd orzeknie separację na czas nieograniczony. Po trzech latach, ewent, wedle uznania sądu wcześniej, separacja może zamienić się w rozwód, anulujący zupełnie małżeństwo". W najgorszym więc razie małżonkowie bezdzietni mogą uzyskać całkowity rozwód dopiero w 7 lat po zawarciu związku małżeńskiego. Przy małżeństwach mających małoletnie dzieci (pełnoletnie nie wchodzą w rachubę), procedura sądowa jest zawilsza; zawsze jednak sam rozwód poprzedza okres separacji. Żona rozwiedziona wraca do panieńskiego nazwiska. Jeżeli ma jednak małoletnie dzieci sąd może jej przyznać używanie nazwiska męża.

Projekt nowego prawa małżeńskiego nie ukazał się jeszcze w druku. Z chwilą, gdy wyjdzie z pod prasy, poświęcimy mu jeszcze dodatkowe omówienie.

Jest rzeczą jasną, że projekt tego prawa, jeżeli stanie się ustawą, położy wreszcie kres chaosowi prawnemu, jaki panuje dotąd w Polsce w dziedzinie ustawodawstwa małżeńskiego, rządzącej się w tej chwili aż pięcioma zaborczemi kodeksami cywilnemi.

W dwa dni po tym referacie prof. Lutostańskiego, KAPra puściła alarmujący komunikat do prasy, krzycząc, że na podobne prawo małżeńskie nie pozwoli, bo to i art. 114 Konstytucji i konkordat, który przyznaje kościołowi katolickiemu prawo rządzenia się własnem ustawodawstwem kanonicznem zostanie pogwałcony. I oto już słychać o zwoływaniu wieców, o protestach itp. konkordatowych warcholeniach. Watykańskim zaświatowcom śpieszy tłumnie w sukurs endecja i chadecja. Oto niejaki p. Jan Rembieliński oświadcza w „Gazecie Warszawskiej" z d. 1 listopada, że „cywilizacja polska sformułowała się jako cywilizacja narodu katolickiego, [że ten czynnik jest dla cywilizacji istotny (to słuszne, bo jaką jest istota tej cywilizacji, dobrze wiemy i dlatego konieczną jest rzeczą natychmiastowa zmiana „istoty" polskiej cywilizacji), a stąd i państwo polskie... musi w swej strukturze ustawodawczej również styl właściwy narodowi katolickiemu zachować" (podkr. n.).

Nie może więc p. Rembieliński zgodzić się żadną miarą, ani na równość wyznaniową, ani na równość prawną, ani na równość płciową, ani na rozwody. Bo to wszystko niezgodne jest z „istotą cywilizacji narodu katolickiego", bo ta „cywilizacja" nie pogodzi się z tem nigdy, aby jakiekolwiek prawo państwowe miało kościołowi katolickiemu odbierać monopol na dawanie ślubów. Bo cóż się wówczas stanie z nierozerwalnym sakramentem małżeństwa? Ot, poprostu będzie taką samą fikcją, jaką był dotąd. Z tem tylko plusem, że chcący się rozwieść katolicy, nie będą potrzebowali zmieniać jedyniezbawczej religji katolickiej na inne wyznanie.

Zmieniać ją będą tylko ci, co wezmą ślub w kościele katolickim. Będą to przeważnie ludzie, którzy się z groszem nie liczą, bo ślub w kościele stanie się jeszcze droższy, niż jest obecnie, a ślub cywilny będzie kosztował tylko tyle, ile wyniosą czynności kancelaryjne. Ot, nie więcej, niż parę złotych.

P. Rembielińskiemu stają włosy na głowie (jeżeli je ma), co to będzie, gdy katolik będzie się chciał ożenić z żydówką, albo żyd z katoliczką. Dotąd strona żydowska, wg. carskiego ustawodawstwa, aby dostać ślub w katolickim kościele, musiała zmieniać wyznanie mojżeszowe na chrześcijańskie (najlepiej na katolicyzm); a dziś? wobec tej przeklętej, niezgodnej z istotą cywilizacji katolickiej równości prawnej i wyznaniowej (ach, ta tolerancja!) pójdą sobie tacy mieszańcy wyznaniowi do jednego z urzędników

stanu cywilnego i wezmą ślub prawie darmo, nie dawszy zarobić księdzu katolickiemu ani grosza.

Ponieważ o zarobkach księży nie wypada mówić otwarcie, i kler katolicki i sprzymierzone z nim endecja i chadecja, maskują te najistotniejsze dla katolickiej cywilizacji sprawy więcej efektownemi frazesami w rodzaju „upadku rodziny" lub „upadku moralności". To też p. Rembieliński wysuwa niemniej efektowny powód i obawę: „przyszłość polskiego narodu". Przyszłości tej nic, jego zdaniem, nie grozi, jeżeli katolik ożeni się z ochrzczoną żydówką, lub ochrzczony żyd z katoliczką, ale biada jej, jeżeli każde z małżonków zachowa swoją odrębność wyznaniową!..

Tego rodzaju katonów z pod ciemnej gwiazdy nigdy nam nie brakowało. Na te dąsy i pomstowania z zasady na wszystko, co tchnie nowoczesnością, prostotą, szczerością i sprawiedliwością, nie należy wcale zwracać uwagi. Są bowiem ludzie, którzy choćby dla honoru domu muszą w pewnych okolicznościach stawać na głowie i rozdzierać na ten cel przeznaczone szaty, jako że świat jest jedną wielką komedją i jedną wielką polityką, która mówi co innego, a ma na myśli co innego[1]). To też zanim projekt tego nowego prawa małżeńskiego stanie się obowiązującą ustawą, zobaczymy jeszcze niejednego świętobliwego cynika, chodzącego na rękach i niejednego cynicznego świętoszka, rwącego na sobie bezwartościowe szaty i rozdrapującego do krwi swoje piersi—dlatego, że go poprostu świerzbi skóra. A ile przy tem wszystkiem kler papieski nastrzępi sobię języków, napsuje atramentu i nazrywa gardeł, to tylko ten może sobie wyobrazić, kto na to patrzył gdzieindziej lub zna zachowania się kleru, wyrzucanego za drzwi. Będzie on usiłował wywołać niejedno zaburzenie, użyje wszystkich swoich wpływów i intryg, aby tylko ten projekt utrącić,

---

[1]) Np. jakiś kleszyna — nazwiskiem jeśli się nie mylimy, Nowacki, przemawiając komedjanckim, rozełkanym głosem przez radjo warszawskie w d. 2 listopada (w t. zw. zaduszki), jakby przemawiał nad własnym swoim grobem, oświadczył, że nie wystarcza czcić zmarłych i modlić się za nich prywatnie, lecz trzeba obowiązkowo zakupywać za ich dusze msze żałobne, albowiem czyściec i życie pozagrobowe istnieje, a przejście od życia doczesnego do wiecznego jest podobne do krótkiego płaczu dziecka, które karmicielka odsadziła od piersi prawej, aby mu momentalnie podać pierś lewą. To teologiczne porównanie wieczności do krótkiego ludzkiego życia, a życia tu i życia „tam" do dwóch piersi kobiecych, niebardzo jak wiemy pojemnych, może rozczuliło niejedną mamkę, trudniącą się karmieniem zawodowo. Nie udowodniło jednak wcale fikcji życia pozagrobowego. Przekonało nas tylko o tem, że ks. Nowacki chciałby odprawić jak najwięcej mszy żałobnych po cenie do umowy, bo tego nam przez radjo nie powiedział.

A propos: Biuro Polskiego Radja każe sobie słono płacić za ogłoszenia, przeplatane różnemi dowcipami. Ciekawą jest więc rzeczą, czy zainkasowało ono i od ks. Nowackiego odpowiednią kwotę za reklamę mszy żałobnych, zwłaszcza, że i ta reklama nie była pozbawiona kilku głupich żartów z ludzkiego rozumu.

pogrzebać i zasypać górami protestacyjnych uchwał różnych milicyj, sodalicyj, bractw różańcowych, i wszelkiego rodzaju ponurych zastępów akcji katolickiej, która się rzuci z wizgiem piekielnych furyj na wszystko, co w tym projekcie będzie niezgodne z encykliką „Casti connubii" (o małżeństwie), podjudzana przez ambony i listy papieskie.

Wszystko to jednak psu na budę się nie zda. Bo prędzej czy później śluby cywilne z rozwodami muszą być w Polsce i będą! Zapewnia im zwycięstwo nietyle polski rozum, który na cywilizacji katolickiej zawsze wychodził, jak Zabłocki na mydle i dziś chodzi jak tabetyk, lecz budząca się do życia wbrew tej cywilizacji polska racja stanu i zawsze sprzeczny z tą cywilizacją duch czasu, przed którym skapitulowała ostatnio nawet taka arcykatolicka Hiszpanja, a nawet sam papież, który pogodził się z rozdziałem kościoła od państwa w Hiszpanji, byleby tylko rząd republikański nie skonfiskował majątków kościelnych.

Jesteśmy głęboko przekonani, że nawet różni panowie Rembielińscy i wszyscy bez wyjątku obożni O.W.P., którym przecież nikt z żydówkami żenić się nie każe w imię czystości narodowego narodu, są w głębi duszy cichemi zwolennikami i ślubów cywilnych i rozwodów. To tylko polityka nie pozwala im przyznać się do tego otwarcie. Dlatego polskie prawo małżeńskie przejdzie mimo wszystko przez izby ustawodawcze prawie w tej formie, jak je przygotowała Komisja Kodyfikacyjna.

A choć i ono mieć będzie swoje braki — będzie to w stosunku do tego, co jest obecnie — zwłaszcza w b. Kongresówce — zawrotnym krokiem naprzód.

A to już będzie wiele — b. wiele.

W. Rulikowski

Wolnomyślicielstwo wśród kobiet

Na wszystkich polach kobieta goni, dopędza, chce i może dorównać mężczyźnie, tylko w szrankach wolnej myśli staje dotąd nieśmiało, w znikomej liczbie. Nie słychać o niej na zjazdach, na kongresach wolnomyślicielskich, nie występuje czynnie, gdy chodzi o zdobycie jakichś praw, lub ich wykonanie.

Niewolnica od wieków, chociaż już zrzuciła pęta prawne, zachowuje nadal swą niewolniczą bierność, myśl jej jest jeszcze wciąż ujarzmiona — nie chce, nie śmie, lub nie może zrzucić swych pęt! Mamy już przecież wiele kobiet, którym wiedza i nauka wskazały istotną prawdę — mimo to trwają w zaśniedziałych fałszach, nie zmieniając form swego życia, jak tyle, tyle innych, takich samych... Jedne czynią to z przyzwyczajenia, będącego według przysłowia drugą naturą, inne przez brak odwagi cywilnej, jeszcze inne dla dobrze zrozumiałego interesu, lub dla kawałka codziennego chleba...

Są i takie, które już się otwarcie przyznają do niewiary; czynią to jednak niewolniczo, ostrożnie, obawiając się zawsze zrazić sobie tych, których chcą przekonać. A przecież — miłując prawdę, trzeba ją nietylko czuć w sobie, ale i wyznawać śmiało.

Są kobiety - matki, przyznające, że dzisiejszy przymus religijny w szkołach zniepr.awia duszę dziecka, ubolewają, (szkoda, że się nie wstydzą...) że, dzieci, ucząc się religji, zadają pytania, na które, tylko gwałcąc prawdę, można odpowiadać... Godzą się jednak z tem niewolniczo, biernie, nie przeciwstawiając się złemu, pomimo krzywdy dziecka!

Są matki wolnomyślne (tak się same mienią), wychowujące swoje dzieci w starych zabobonach religijnych, aby im nic w życiowej karjerze nie przeszkodziło...

Są kobiety poważnie myślące, które pracując w bibljotekach, w czytelniach przez siebie prowadzonych, mogą otwarcie wyzbyć się dawnych przesądów religijnych, bo już ich mieć im nie wypada... A jednak tam, wśród książek, tych istotnych skarbów wiedzy, skarbów ludzkiego ducha, widzi się, o zgrozo! błękitną okładkę „Rycerza Niepokalanej“, tej hańby XX wieku! Każde oszustwo bywa karane sądownie, lub policyjnie — tylko jawne oszukiwanie i wyłudzanie pieniędzy dla „Niepokalanej“, co jest przecież szczytem oszustwa — żadnej karze nie podlega. Do tej akcji oszukańczej należą fabryki, wszelkie przedsiębiorstwa większe i mniejsze, zatrudniające większą liczbę ludzi.

„Rycerza“ spotyka się wszędzie! na kolejach, w wagonach, na kolejkach, w podrzędnych cukierniach, kawiarniach, restauracjach, w sklepach, w koszykach służących wracających z miasta ze sprawunkami, gdzie im została wetknięta „błękitna pociecha“ za pieniądze, może z koszykowego zebrane...

Dzieje się to na oczach całego społeczeństwa. Kolosalne sumy wyciągane są przeważnie z najbiedniejszych i najciemniejszych!

Mądrzy śmieją się z tego, ale tylko po cichu... Wciąż to samo niegdyś — i dziś.

Bywały chwile, świtała nadzieja, że już będzie inaczej,

w niedalekiej nawet przeszłości po 1905-6 roku, kiedy to zaczął się ruch ludowy (ideowy, jak się wtedy wierzyło...).

Młodzież ludowa ze szkół rolniczych i gospodarczych męska i żeńska przystępowała do Stołu Pańskiego Wiedzy, biorąc komunję wolnej myśli i namaszczenie prawdziwej wiary w dobro i piękno ludzkiego ducha. Zdawało się wtedy, że oni przejrzą na oczy...

Cóż się jednak okazało? Wybitniejsze jednostki z pośród młodzieży ludowej męskiej i żeńskiej—stały się w swej większości łakomemi na karjerę[1]) wróciły pokornie, niewolniczo, jak przystało na „dusze pańszczyźniane", do dawnych potępionych przedtem przez samych siebie, wierzeń—chodzą przykładnie do kościółka, modlą się wraz z dziateczkami (a jakże!) i na tych samych wychowują je fałszach, każąc im wierzyć w djabła (takiego z ogonkiem) i w aniołka (takiego zę skrzydełkami...)

Ci są już straceni na zawsze, „nikczemne dusze, bez ducha!" W ludzie jednakże tkwi niepożyta siła duchowa, budzi się potrzeba poznania istotnej prawdy. Lud otwiera oczy, zaczyna myśleć i rozumieć — pragnie się uczyć inaczej, niż go dotąd uczono. Otwieranie więc szkół wolnomyślicielskich ma pierwszorzędne znaczenie w tej chwili. Początek nareszcie zrobić trzeba.

* * *

W ruchu wolnomyślicielskim mocno daje się odczuwać brak kobiet. Jakżeby to było inaczej, gdyby kobieta - wolnomyślicielka, z wolnomyślicielem - mężczyzną podjęła pracę uświadamiającą, odczutą głęboko, jak tylko odczutą być powinna wolność w duchu i prawdzie—wspólnie szła jako kobieta-wychowawczyni, kobieta - matka, kobieta - człowiek, doskonaląca swoje człowieczeństwo w słonecznym blasku wolności ducha,

Kobiet takich mogłoby już być (i są) całe zastępy, gdyby tylko swoją przynależność zaznaczyły.

Prędzej — później, to przyjdzie — chodzi jednak o to, aby przyszło jaknajprędzej! Jesteśmy dotąd tylko małą, maleńką liczbą — kiedyż więc będziemy siłą? Rozpocznijmy walkę na śmierć i życie z obłędem religijnym, z niewolniczą biernością kobiet. Walczmy stale, wszędzie „na każdem miejscu i o każdej dobie". Walka o wolność ludzkiego ducha, musi się skończyć zwycięstwem!

Z. Okęcka

---

[1]) Tu autorka wymienia kilka nazwisk do wiadomości redakcji.

Paweł Lafargue — bojownik idei

(W 20-tą rocznicę zgonu)

Dwadzieścia lat mija od chwili, gdy dnia 27 listopada 1911 roku w Paryżu zmarli tragiczną śmiercią znakomity przedstawiciel myśli socjalistycznej i ateistycznej we Francji, Paweł Lafargue i żona jego Laura, córka Karola Marxa.

Życie Lafargue'a było ściśle związane z międzynarodowym ruchem robotniczym. Brał w różnych okresach czynny udział w życiu wewnętrznem dwóch partyj socjalistycznych — hiszpańskiej i francuskiej, aby w następstwie zostać jednym z przywódców francuskiej partji robotniczej, jednym z założycieli I Międzynarodówki. Należał do grona najświetniejszych i najbardziej utalentowanych pionierów marksizmu w okresach t. zw. liberalizmu i imperjalizmu. Był nietylko uczonym ekonomistą i namiętnym bojownikiem o nowe formy życia, lecz również — a nawet przedewszystkiem — wybitnym pisarzem społecznym. Jego filozofją był materjalizm dziejowy. Posiadał wykształcenie przyrodnicze, a przeniknięty był do głębi swej istoty realizmem i ateizmem. Dla zewnętrznego blichtru, tytułów i odznaczeń miał tylko spokojną pogardę. Takim pozostał przez całe życie i takim umarł.

Paweł Lafargue urodził się w roku 1842 w Sant Jago na wyspie Kubie, lecz już jako dziewięcioletnie dziecko wrócił do Francji. Matka jego ojca była mulatką, tak że w żyłach swych miał on sporo krwi murzyńskiej, o czem chętnie opowiadał i nazywa siebie żartobliwie ucieleśnieniem międzynarodowości. Chodził do szkół w Bordeaux i Tuluzie. Był słuchaczem medycyny na uniwersytecie w Paryżu; ale gorący udział, jaki wziął w ruchu republikańskim, mającym na celu zwalczanie ówczesnego Cesarstwa, nie pozwolił mu nauk tych dokończyć. Wówczas był wprawdzie republikaninem i rewolucjonistą, ale nie socjalistą i — jak większość ówczesnych rewolucjonistów francuskich — był gorącym zwolennikiem Proudhona. Podczas pobytu w Londynie w sprawach, związanych z Międzynarodówką, zapoznał się z Marxem i Engelsem, zaprzyjaźnił z nimi, i w tej doskonałej szkole przejął się zasadami socjalizmu naukowego. I wtedy właśnie poglądy jego wyjaśniły się i utrwaliły na korzyść socjalizmu. Były to pierwsze lata istnienia I Międzynarodówki; Lafargue stał się jej gorliwym członkiem i po powrocie do Francji służył jej sprawie piórem i słowem.

W pamiętnym roku Komuny Paryskiej, brał udział w ruchu komunalistycznym w południowej Francji, gdzie starał się zdobyć pomoc dla Paryża. Zwycięstwo rządu wersalskiego i straszne represje, jakie mu towarzyszyły, zmusiły Lafargue'a do ucieczki. Schronił się do Hiszpanji, a następnie do Portugalji, gdzie działał na rzecz Międzynarodówki. W roku 1880, po ogłoszeniu amnestji, która objęła wszyst-

kich komunardów, Lafargue wrócił do Francji. Od tej chwili właśnie historja jego życia zlewa się z historją francuskiego ruchu socjalistycznego i międzynarodowego.

Był pracowitym i szczerym wychowawcą klasy robotniczej: przebiegał całą Francję we wszystkich kierunkach i wszędzie, gdzie tylko znalazł podatny materjał, urządzał konferencje, wykłady, masówki, słowem, uczył żywem słowem. I tak był czynny do ostatniej chwili swojego życia, a żona była mu wszędzie niestrudzoną pomocnicą. Gdy zbliżył się siedemdziesiąty rok życia, Lafargue nie chcąc, by starość zrobiła go niezdolnym do czynu — odebrał sobie życie. Żona i tu mu towarzyszyła. Umierając, wyrazili swą wiarę w powodzenie sprawy, dla której żyli i walczyli. Było to samobójstwo o charakterze stoickim. Tak umierali niegdyś Rzymianie, tak umierali Stoicy, gdy utracili społeczny sens życia — nie chcąc żyć wyłącznie dla własnego egoizmu i dla samych siebie.

Jako pisarz socjalistyczny i ateistyczny Lafargue jest znany nietylko we Francji. Prace jego, tłumaczone na wszystkie języki europejskie, stanowiły zazwyczaj pierwszy pokarm duchowy uświadamiającego się robotnika. Popularyzując naukę Marxa, pouczał, że materjalizm ekonomiczny Marxa budzi człowieka z odrętwienia umysłu i fanatyzmu. „Podnieś się, zbadaj siły ekonomiczne, które cię gniotą, — one wszak wyszły z rąk człowieka, jak bogowie z jego mózgu. Możesz je skontrolować: jeśli chcesz, to maszyna, owe straszne narzędzie tortury, zamieni się w boga - zbawiciela, który wyzwala człowieka od żmudnej pracy i daje mu możność cielesnego i duchowego używania“.

Lafargue ogłosił mnóstwo artykułów treści ekonomicznej i ateistycznej, oraz cały szereg pamfletów socjalnych, rozrzuconych po czasopismach socjalistycznych. Feljetony jego pełne sarkazmu i subtelnej ironji, pisane z wielkim talentem, z werwą prawdziwie francuską, były swego czasu niesłychanie czytane przez świat pracy.

W polskiem tłumaczeniu wyszły następujące prace Lafargue'a: „Kwestja kobieca“, „Prawo do lenistwa,“ „Prawo do pracy,“ „Religja kapitału,“ „Trusty amerykańskie,“ „Praca umysłowa wobec maszyny,“ „Rozwój własności,“ „Sprzedany apetyt,“ „Pius IX w Raju,“ „Idealistyczne i materjalistyczne pojmowanie dziejów — Odpowiedź na referat obyw. Jana Jaurès'a,“ „Materjalizm ekonomiczny według poglądów Karola Marxa.“

Najświetniejszym pamfletem jest bezwątpienia „Prawo do lenistwa,“ w którym Lafargue poddaje surowej chłoście „zgubny dogmat pracy,“ który stał się przekleństwem całej ludzkości, zrobił z ludzi niewolników, pozbawił ich umiejętności korzystania z życia. „Niepojęty szał — powiada Lafargue — opanował klasy robotnicze narodów, śród których panuje cywilizacja kapitalistyczna. Szał ów pociąga za sobą

osobiste i społeczne nieszczęścia, które już od dwóch wieków szarpią znękaną ludzkość. Szałem owym jest miłość pracy, szalona żądza pracy, doprowadzona do wyczerpania sił życiowych osobnika i jego potomstwa. W społeczeństwie kapitalistycznym praca jest przyczyną zwyrodnienia umysłowego, wszelkich kalectw organicznych. Porównajcie konia czystej krwi ze stajni rotszyldowskiej, któremu usługuje czeladź dworska, z ociężałym koniem ferm normandzkich, który uprawia ziemię, zwozi nawóz, zwozi zboże do śpichrza. Spójrzcie na szlachetny okaz człowieka dzikiego, którego misjonarze handlu i handlarze religji nie zdążyli jeszcze zarazić chrześcijanizmem i syfilisem, ani zepsuć dogmatem pracy, — poczem spójrzcie na naszych nieszczęsnych niewolników maszyny."

Wszystkie te nieszczęścia, ta nadmierna praca jednych i nadmierne używanie drugich, wynikają z tego, że od wieków wpojono w człowieka pracy tę zgubną doktrynę, że praca jest błogosławieństwem, podczas gdy w rzeczywistości jest przekleństwem.

„Gdy klasa robotnicza — mówi Lafargue — wyzwoliwszy się z występnej żądzy, powstanie w całej swej strasznej potędze nie po to, by proklamować Prawa człowieka, które są w istocie prawami eksploatacji kapitalistycznej, nie po to, by proklamować Prawo do pracy, które w samej rzeczy jest prawem do nędzy, lecz po to, by wykuć spiżowe prawo, zakazujące pracować więcej nad trzy godziny na dobę, wówczas stara ziemia zadrży z radości, czując budzące się w sobie nowe życie... Lecz jakżeż żądać od proletarjatu, znieprawionego moralnością kapitalistyczną, podobnego postanowienia?..." I tu Lafargue kończy wezwaniem: „O Lenistwo, zmiłuj się nad naszą odwieczną niedolą! O Lenistwo, matko sztuk pięknych i cnót szlachetnych, stań się balsamem cierpiącej ludzkości."

Ażeby się zainteresować temi wywodami Lafargue'a, trzeba wniknąć w treść jego filozofji, którą stanowi materjalizm ekonomiczny. Można tam przekonać się, w jaki sposób cała historja, wszystkie społeczne i polityczne urządzenia, religja, filozofja, literatura, reformacja, wojny, rewolucje — opierają się na podłożu ekonomicznem. „Społeczeństwa ludzkie rozwijają się tylko dzięki temu, że rozbijają formy ekonomiczne, gdy takowe stają się niezdolnemi do zaspokojenia ich potrzeb. Duch ludzki nie może postępować naprzód, jeśli nie rozbije religji i systemów filozoficznych, które powstały przy jego kołysce i które, służąc mu jakiś czas za przewodnika, zwykły się zamieniać potem w narzędzie reakcji i ucisku."

Wywody Lafargue'a przeplatane są bardzo trafnemi uwagami o spółczesnych stosunkach społecznych, pomiędzy któremi zwraca uwagę świetna charakterystyka położenia świata pracy pod panowaniem kapitalistycznego systemu. „Jedyną modlitwą jest praca, jedynym bogiem — kapitał."

„Człowiek, ta kupa cuchnącej materji, przychodzi na świat goły, jak robak, potem, zabity w skrzynce, idzie gnić pod ziemią, a jego gniciem nawożą trawy polne.

„Tymczasem ja wybrałem ten właśnie zbiornik nieczystości i smrodu poto, by być w nim reprezentowanym, ja, Kapitał — najskrytsza z rzeczy, egzystujących pod słońcem.

„Jam Kapitał, władca świata! Kroczę w otoczeniu kłamstwa, zawiści, skąpstwa, obłudy i zabójstwa. W ślad za mną idą: niezgoda rodzinna i zatargi polityczne. Tam, kędy ja przechodzę, rzucam nasiona nienawiści, rozpaczy, ubóstwa, choroby i śmierci.

„Jam bóg nieubłagalny! Czuję się doskonale w atmosferze rozterek i cierpień; torturuję najemników, nie oszczędzam nawet wybrańców moich — kapitalistów.

„Poeta starożytnego świata klasycznego przepowiedział erę kapitalizmu; mówił on: teraz miesza się złe z dobrem, lecz nastąpi dzień, kiedy nie będzie już ani związków małżeńskich, ani sprawiedliwości, ani cnoty. Nemezys wróci znów na niebo, a dla zwalczania złego żadnych środków nie będzie. Czasy, o których niegdyś głoszono, teraz nastąpiły: podobnie jak nienasycone morskie potwory i dzikie zwierzęta leśne, ludzie chciwie pożerają się nawzajem,“

Lafargue pisał żywo i zajmująco, chociaż często paradoksalnie. Nie cofał się przed żadnym zbyt jaskrawem określeniem i nie szczędził złośliwych słów przeciw moralności kapitalistycznej, nędznej parodji moralności chrześcijańskiej.

W. Poniecki

Tadeusz Hołówko o „zgubie Polski“.

Zamordowany w dniu 29 sierpnia r. b., przez ukraińców w Truskawcu Tadeusz Hołówko, poseł na sejm, naczelnik wydziału wschodniego w M.S.Z., zwolennik polityki pojednawczej w stosunku do białoruskich i ukraińskich mniejszości, zdolny i odważny publicysta obozu niepodległościowego i postępowego, wydał przed sześcioma laty mało znaną szerszemu ogółowi broszurę p. t. „Religja a Nowa Polska“, poświęconą sprawie polskiego kościoła narodowego, w której m. in. tak pisze o stosunku do religji polskiej inteligencji radykalnej i o naszych konkordatowych dobrodziejach:

Nie ulega żadnej wątpliwości, że obecne pokolenie inteligencji polskiej jest bezgranicznie obojętne pod względem religijnym.

Dotyczy to zarówno inteligencji, skupiającej się pod sztandarami N. Demokracji, jak i inteligencji demokratycznej. Z tą różnicą, że gdy pierwsza przynajmniej formalnie, jest w zgodzie z kościołem rzymsko-katolickim, z którym zawarła ścisły zaczepno-odporny sojusz społeczny i polityczny, — o tyle my, inteligencja radykalna, w kwestji religji i kościoła zajmujemy stanowisko

nad wyraz fałszywe, a nawet nieuczciwe — a przez to upokarzające nas.

Trzeba raz nareszcie uczciwie i otwarcie to powiedzieć.

Idziemy w tej dziedzinie po linji najmniejszego oporu.

Kler rzym.-katolicki w Polsce jest potęgą, która z ruchem ludowym i socjalistycznym prowadzi bezwzględną, zażartą, nieprzebierającą w środkach wojnę. My zaś wszelkiemi sposobami od tej wojny uchylamy się, a nawet zmuszeni ją przyjąć, ułatwiamy ją sobie przez podkreślanie, iż wobec kościoła rzymsko-katolickiego jesteśmy lojalni. I naprawdę jesteśmy lojalni— ale to czyni naszą sytuację śmieszną i upokarzającą. Jesteśmy jak te psy bezdomne, oblewane wrzątkiem, odpędzane przez parobków, kąsane przez wierne domowe brytany, a pomimo to wciąż chyłkiem wracające na to samo podwórze, by móc o sobie powiedzieć: i my tu jesteśmy.

Kler papieski na zebraniach, na wiecach, z ambon, w prasie poniewiera nami, odsądza od czci i wiary, nie waha się rzucać na nas najohydniejszych oszczerstw, jako na tych niedowiarków, „wrogów świętej rzymsko-katolickiej wiary" — a my to wszystko spokojnie znosimy, aby móc wyleść na trybunę i powiedzieć: „nie wierzcie im, dobrzy ludzie, my jesteśmy tacy sami dobrzy katolicy jak i wy wszyscy, my chcemy tylko, ...żeby księża nie mieszali się do polityki"

W imię czegóż to czynimy, w imię czego tak rozpaczliwie czepiamy się swego formalnego należenia do kościoła rzymsko-katolickiego?

Nie w imię uznawania jego autorytetu i dodatniej roli w życiu narodu, — jak to czynili konserwatyści, sami często zdecydowani ateusze. Przeciwnie, całą ujemną rolę w życiu polskim rzymskiego kościoła oceniamy, klerem zaś katolickim, ciemnym w swej masie, niewykształconym, chciwym i egoistycznym — pogardzamy.

Więc w imię czegóż?

W imię niezrywania jednej z najważniejszych nici pomiędzy ludem polskim a inteligencją.

Lud polski jest głęboko religijny[1]), inteligencja polska przeżarliwie obojętna i nieczuła na zagadnienia religijne. Formalne należenie do tego samego kościoła jest tą kładką, która zakrywa przepaść dzielącą lud polski od inteligencji w tej dziedzinie.

Obecnie, gdy lud zaczyna budzić się do nowego świadomego życia społeczno-politycznego, zaczyna narastać konflikt pomiędzy istotą jego religijnego uczucia a dotychczasowym zewnętrznym wyrazem tego uczucia — kościołem. I tu dopiero zaczyna się ten istotny konflikt duchowy między inteligencją a ludem. W tym ciężkim tragicznym, nieraz przełomowym momencie dla najlepszej części ludu polskiego, zostawiamy go samego w najlepszym wypadku jesteśmy bezradni, w najgorszym zbrodniczo obojętni.

Kler rzymski zwalcza nas tak namiętnie, pomimo, iż bogiem a prawdą nie włazimy mu w drogę, bo wie lepiej od nas, że panowaniu jego będzie koniec, jeśli w Polsce naprawdę zapanuje demokracja. Kościół rzymsko-katolicki jest zaprzeczeniem demokracji.

Poza krótkim okresem pierwszych wieków chrześcijaństwa kościół rzymsko-kat. zawsze trzymał z tymi, którzy rządzili czyto politycznie czy społecznie.

---

[1]) Jest — jak wiemy — nieco inaczej. Red.

I oto dziś, w epoce ludowładztwa, kościół rzymsko-katolicki jest potężnym — ale mimo to przeżytkiem minionych epok. Jest on bowiem jedyną w Europie nawskroś absolutystyczną organizacją społeczną.

I tu zdawałoby się istnieć powinno święte prawo wierzącego człowieka, by miał on wpływ na to, kto ma być opiekunem jego duszy, jego wiary. Kościół rzymski nie może pogodzić się z tem, by istniały dozory kościelne naprawdę rozporządzające się majątkiem kościelnym, by proboszczowie, kapituły i biskupi byli wybierani przez ogół wiernych, by spełnianie posług religijnych nie było źródłem eksploatacji; — nie może, bo runąłby wówczas.

Przy coraz większym więc demokratyzowaniu się życia publicznego coraz bardziej będzie ujawniać się anachronizm budowy kościoła rzymsko-katolickiego.

I dlatego kler rzym. - katolicki musi trzymać z temi klasami, dla których istnienia demokratyzacja życia jest również groźnem zjawiskiem.

Dlatego też, mówiąc słowami Mickiewicza: duchowieństwo ziemię uznało za swoją matkę, polega i ma nadzieję polegać tylko na mocarzach ziemi".

Szczególnie w Polsce kościół rzymsko-katolicki musi być siłą konserwatywną i hamującą. Tu bowiem on już wszystko zdobył — jest nasycony i zadowolony — musi dbać tylko o utrzymanie swej potęgi i autorytetu. A może utrzymać się, nie pozwalając na żadne zmiany. Polska dla Rzymu, to przeszłość, — przyszłość, to Rosja, Anglja, jeszcze dalsza, już marzycielska, to buddyjskie Chiny, Indje.

Zdobywając dla swej władzy schyzmatyków, Rzym przez palce patrzy, zgadza się i na liturgję w języku narodowym i na nieobowiązkowość celibatu i na wybieralność księży przez wiernych; — to wszystko jest tam rzeczą drugorzędną, chodzi o to, by ludy te uznały nad sobą władzę papieża, — ale wszystko to w Polsce jest straszliwą herezją, za którą księży wyklina się i wypędza z kościoła.

Czas wreszcie głośno powiedzieć to, co wiemy wszyscy, że zależność Polski od Rzymu była i jest jednem z największych nieszczęść naszego narodu. (podkr. n.)

A co na to „radykalna" inteligencja polska? A no, nic. Będzie ona znosiła podawnemu swoją „śmieszną i upokarzającą sytuację", będzie się dawała oblewać bez sprzeciwu i szemrania wrzątkiem ambonowych pomyj, będzie wracała jak pies bezdomny, bity przez papieskich parobasów i „kąsany przez zawsze wierne" domowe brytany z pod znaku „boga i ojczyzny" na watykański podwórzec, aby móc powiedzieć „aha! i ja tu jestem"..., będzie sobie dawała nakładać kaganiec milczenia i lojalności nie na miejscu i tkwiła nadal w niewoli „chytrego włocha".

Radykalna inteligencja polska, którą zresztą na palcach policzyć można, przełknęła już niejedno: i Słowackiego „pawia i papugę narodów" i „serce, gdzie nie trwa myśl nawet godziny" i Mickiewicza „heroizm niewoli, który jest psu zasługą, człowiekowi grzechem"... Przełknie tedy i to, co jej napisał Hołówko.

W. Saczyński

Rezultaty systemu szkoły wyznaniowej

Głośne w ostatnich dniach wystąpienia antyżydowskie (nie „antysemickie", bo równocześnie różni panowie Strońscy i inni semici z Chrześcijańskiej Demokracji wygłaszają różne katolicko-narodowe odczyty w watykańsko-akademickiem „Odrodzeniu"), kierowane przez nacjonalistycznych studentów, doprowadziły, jak wiadomo, do zamknięcia wyższych uczelni polskich i wdrożenia postępowania dyscyplinarnego. Wszystko to są jednak tylko konsekwencje wystąpień, w żadnym zaś razie nie może to być uważane choćby za surogat środków zaradczych, usuwających przyczyny tych konfliktów. A przyczyny te są znacznie głębsze niż same wypadki. I nie możemy tu uważać za wyłącznych winowajców ani samych sprawców tych wystąpień, ani nawet tych grup politycznych, które hasła antyżydowskie wysuwają na pierwszy plan na sztandarach swej „ideologji"; sfery te wyzyskały jedynie dogodną dla siebie sytuację i odpowiedni materjał; przyczyną zaś istotną jest obecny system szkoły średniej — szkoły wyznaniowej.

W obecnych warunkach przeciętna szkoła średnia jest przedewszystkiem narzędziem polityki kleru, który z punktu widzenia tej polityki patrzy na cele wychowawcze szkoły. A te cele wychowawcze, to przedewszystkiem wytępienie w młodzieży wszelkich objawów krytycyzmu i niezależności umysłu. Dużoby się dało powiedzieć na temat systemu nauczania, gdzie naogół poświęca się prawdę dążeniom do „prawomyślności" wyznaniowej ucznia. Spojrzyjmy jednak na rezultaty takiej polityki oświatowej. Uczeń wychodzi ze szkoły, jako uroczyście nominowany na „dojrzałego do studjów wyższych", a w gruncie rzeczy jest całkowicie niezdolny do zdrowej, krytycznej opinji, kieruje się więc przedewszystkiem uczuciem i młodzieńczym entuzjazmem. To też gdy wstępuje do wyższej uczelni, nie potrafi się nawet zorjentować, jak wielki i raptowny zrobił skok naprzód; decydujące znaczenie ma wówczas dlań przypadek i otoczenie, w jakie się przypadkowo dostanie. Traf sprawia zazwyczaj, że jednostka taka przystosowuje się do tendencyj, przeważających w danej uczelni; idzie wówczas po linji najsłabszego oporu, umacnia we wtłaczanych jeszcze w szkole przekonaniach; chwyta się kurczowo pewnego programu i obozu i boi się wszelkiej krytyki a nawet kontroli swych przywódców, którzy w ten sposób wyzyskują sytuację dla swych niskich, ściśle osobistych, dążeń. W tych warunkach dochodzi zazwyczaj do użycia tych młodych sił przez różne „zwierzchnicze" organizacje polityczne; wtedy też słyszymy głosy, zmierzające do ograniczenia autonomji wyższych uczelni, uzasadnione niedojrzałością znacznej części studentów. Pomimo, że głosy takie są zupełnie zrozumiałe, to jednak zniwelowanie

szkół średnich i wyższych do jednego pod tym względem poziomu jest zasadniczym błędem, jakkolwiek istotnie koniecznem jest zmniejszenie tej przepaści, jaka dzieli poziom studenta od poziomu maturzysty. Ograniczenie autonomji jest również pójściem po linji najmiejszego oporu; zadaniem powinno być jednak podniesienie szkoły średniej, a nie hamowanie rozwoju wyższej.

Istotnie, co pewien czas słyszymy i czytamy nawoływania do podwyższenia poziomu szkoły średniej, ale czy podwyższenie kursu nauczania może rozwiązać tę sprawę. Przecież i tak wiadomości szkolne nie przydają się w znacznej mierze przy studjach wyższych. Trzeba bowiem podnieść nie poziom, ale rozszerzyć horyzont umysłowy ucznia, lecz w takim razie trzeba się zdobyć na stanowczy krok i usunąć to, co jest w zasadniczej sprzeczności z samem pojęciem oświaty — należy usunąć wyznaniowość szkoły średniej i zrównać tą drogą choćby tylko częściowo stanowisko ucznia i studenta w zakresie zdolności do samodzielnego myślenia i pewnego choćby krytycyzmu.[1])

Stefan Gluecksmann

Z powodu „Wyjaśnienia Redakcji"

Artykuł mój p. t. „W sprawie terminu grecko-katolicki" („W. P." nr. 25/31 str. 650—53) wywołał „Wyjaśnienia Redakcji" (str. 653—55). W tych wyjaśnieniach — aczkolwiek tęzie mej przyznaje się słuszność — Redakcja wyjaśnia, że termin grecko-katolicki w znaczeniu „unicki" używają: prof. Bujak, preliminarze budżetowe, urzę-

---

[1]) Niedawno „Lekarz wojskowy" zamieścił szereg dokumentów rozwoju umysłowego 582 maturzystów, poddanych egzaminowi przy wstępowaniu do szkoły podchorążych sanitarnych w Warszawie. Ci „Ludzie, którzy kopią" (bo ze sportu zdali doskonale) wynieśli ze szkoły średniej następujące wiadomości: Wodzowie w wojnie polsko-bolszewickiej: Świtalski, Prystor, Składkowski, Hubicki (dwaj ostatni są lekarzami, uw. n.). Wodzowie wojny europejskiej — Bismark, Wilson, Clemenceau... Żyjący obecnie pisarze polscy — Chodźko, Bałucki, Żeromski, May i London... Edison wynalazł lupę, lokomotywę i latarnię (niewiadomo tylko, czy naftową, czy gazową), Chopin napisał „Halkę" i „Rozbity fortepian"(!). Kościuszko walczył pod Raszynem, Matejko namalował obraz Matki boskiej Ostrobramskiej i „Redutę Ordona; Puck i Gdynia leżą nad Wisłą... Ale na pytanie: „Jakie znasz postacie energji" — odpowiedzieli: „Bóg ojciec, Matka boska, św. Piotr..."

Nic dziwnego, że młodzież taką, „która tylko kopie" i ze swoją inteligencją nie nadaje się nawet do KOP'u, kler stara się „otoczyć opieką materjalną i moralną", gdyż daje mu ona „rękojmie, iż będzie kiedyś prawdziwą podporą kościoła..." (zob. „Wiad. dla duchowieństwa" № 7-8 i Kurjer Warszawski!" z d. 25/10).

Innej „rękojmi" kler już nie ma.

Red.

dy statystyczne, Encyklopedja Orgelbranda... Listę tę możnaby rozszerzyć do nieskończoności, bo całe nasze piśmiennictwo, a przedewszystkiem wszystkie nasze podręczniki szkolne historji, literatury, geografji, t. zw. nauki o Polsce itp. innej terminologji nie używają. Wyjątki potwierdzają regułę.

Dlaczego tak jest — wiemy: znakomita większość Polaków jest wyznania rzymsko-katolickiego, szkoła jest pod wpływem rzymsko-katolickim, zatem i w języku mamy terminologję rzymsko-katolicką. A polega ona nietylko na czysto zewnętrznem różniczkowaniu terminów, lecz również i na wkładanem w nie różnicowaniu „wartościowem" (np. ksiądz a pop, kościół a kircha...), z czem ludziom, dążącym do objektywizmu, trudno się pogodzić.

Mimo zaznaczoną wyżej powszechność u nas terminu grecko-katolicki w znaczeniu „unicki", są wszakże i tacy, co używają terminu tego w znaczeniu „prawosławny", czyli używają terminu „objektywnego", używanego stale przez bardzo bogatą i wysoko pod względem naukowym stojącą teologję protestancką. Cytuję więc p. Piekarskiego nie w tym celu by jego nieznajomość wytykać Szan. Redakcji, lecz dlatego, że nawet p. Piekarski stwierdza, że termin grecko-katolicki ma dwa znaczenia: 1) „unicki" i 2) „prawosławny". Że zaś rzeczywiście, t. j. i poza świadectwem p. Piekarskiego, w słownikach naszych istnieje chaos w tym zakresie, o tem pisałem w „Polsce Odrodzonej" (nr. 15/31), dokąd ciekawego czytelnika odsyłam. A jeśli ów termin jest dwuznaczny, czy wogóle niejasny, to słusznem chyba jest dążenie do zrobienia z nim porządku. Dlatego też wysunięcie przez Szan. Redakcję momentu „zamętu" jest dla mnie dziwne.

Również, pisząc, że „ze zdziwieniem" spotkałem się w „W. P." z terminem greko-katolik w znaczeniu „unita", nie czyniłem „zarzutu", lecz wyrażałem tylko „zdziwienie". Zauważyłem bowiem, że i w zakresie terminologji „W. P." „prostuje drogi". Uważałem więc, że w epoce, kiedy rzymsko-katolicy odbierają greko-katolikom (prawosławnym) kościoły, kiedy odmawiają prawa duchownym nierzymskim używania tytułu ksiądz, kiedy Polskiemu Kościołowi Katolickiemu Narodowemu odmawiają tytułu katolicki itp., że w tej epoce słusznem jest zwrócić uwagę i na okoliczność odmawiania przez rzymskich katolików nazwy greko-katolików t. zw. prawosławnym, która im się przecie, czego nie przeczą nawet uczeni katoliccy (zacytowałem prof. Pfleilschiffera), słusznie należy. I tu wysuwa Redakcja „W. P." moment „zamętu" jakgdyby ten „zamęt" nie istniał przy wszystkich innych terminach (por. ksiądz — i katolicki, i ewangelicki, i prawosławny...) i jakby go zupełnie nie było przy podwójnoznaczeniowem, stwierdzonem nawet przez p. Piekarskiego, użyciu terminu grecko-katolicki.

Obawy wysunięte przez Sz. Redakcję ze względu na etymologiczne znaczenie wielu terminów a niezgodne z rzeczywistością (przytoczony przykład astronomja jest chybiony; podsunę lepszy botanika, co znaczy właściwie „sztuka hodowli roślin pastewnych"), niema tu zastosowania, gdyż bieg dziejów postawił nas przed rzeczywistością, że termin grecko-katolicki ma w nauce dwa znaczenia. A przypominam, że odróżniałem terminy naukowe a codzienne, potoczne (por. początek i koniec mego artykułu); nie przypuszczałem więc, by pismo, które propaguje światopogląd naukowy w dziedzinie bardzo głębokiej i drażliwej, bo religijnej, zechciało operować momentem „zamętu" w kwestji tak błahej i płytkiej, jaką jest dla nas, wolnomyślicieli, kwestja wyznaniowa, boć przecie, jak widzieliśmy, kwestja różnego używania terminu grecko-katolicki sprowadza się do tarć wyznaniowych.

Wreszcie jeszcze jedno. Najzupełniej błędnie wyjaśnia Szan. Redakcja znaczenie etymologiczne terminu astronomja: „nazywanie gwiazd". Astronomja jest wyrazem złożonym greckim, którego człon drugi nic niema wspólnego z łacińskiem nomen „nazwa, imię" (po grecku ònoma). Greckie nômos znaczy „udział, rozdział; urządzenie, zwyczaj, prawo", stąd nômos thèon „prawo boże", nomographia „prawodawstwo", nomothètés „prawodawca". A zatem etymologicznie astronomja znaczy nie „nazywanie gwiazd", lecz „porządkowanie, klasyfikowanie, a więc badanie gwiazd", tak samo, jak ekonomja nie jest „nazywaniem krajów", ani agronomja „nazywaniem pól". [1])

Henryk Ułaszyn

Kronika

Cuda gdzieindziej i u nas

Hiszpański minister zabronił księżom robienia cudów

Kler hiszpański robi wszystko, co może, aby zjednywać sobie stronników wśród najbardziej przez siebie ogłupionych prowincyj. Zaczął tedy mnożyć na prawo i lewo różne cudowne objawienia i w ten sposób wyzyskiwać religijne nastroje tłumów do antypaństwowej agitacji.

Aby tym szalbierstwom i oszustwom kres położyć, minister spraw wewnętrznych oświadczył, iż będzie pociągał do odpowiedzialności tych księży, w których parafji zacznie

---

[1]) Wobec powyższego cofamy naszą argumentację (W. P. N. 25, str. 655), opartą na mylnej etymologji słowa „astronomja", które jest istotnie pochodzenia greckiego, a nie łacińskiego.

Redakcja

się ukazywać za wiele matek boskich. Przyczem ci, którzy klerowi będą w tem dopomagali i głosili, że coś widzą, będą oddawani do domów zdrowia.

Jak podaje prasa francuska, oświadczenie to tak podziałało na siły nadprzyrodzone, iż od pewnego czasu wcale się nie ukazują.

I u nas wartoby również pociągać do odpowiedzialności nietylko odpowiednich proboszczów, ale i takich pomysłowych redaktorów, jak redaktor „Światowida“, który na wieść o ukazaniu się matki boskiej dwom 10 — 11-letnim dziewczynkom w lesie pod Przychowem, nietylko wysłał na miejsce specjalnego korespondenta, aby sfotografował nadziemskie objawienie, ale kazał nadto jednemu z rysowników odtworzyć ową cudowną zjawę, jako fakt, w który trzeba wierzyć. Sylf bowiem redakcyjny nie mógł nic mimo wszystko zobaczyć i wrócił do domu bez sfotografowania, „tego co najważniejsze“.

Podzielił się tylko z czytelnikami „Światowida“ (Nr. 44) swemi wrażeniami i ozdobił je kilkoma zdjęciami. Dziewczynki zrobiły na korespondencie wrażenie szczwanych oszustek, które się bawią tem, iż udało się im „nabrać“ starszych. Ale gdy zobaczył ks. dziekana Konitzera, płaczącego z rozczulenia, że w jego parafji stał się tego rodzaju „cud“ — uwierzył, że „w tem coś jest“. A co? dowiemy się za chwilę.

Jedna bowiem z wersyj o tym cudzie głosi, że jest widno wolą niebios, aby w tem miejscu wystawić kościół (zawsze to samo), a to dlatego, że miejscowa ludność z powodu zdarzających się co pewien czas wylewów Wisły nie może nieraz dostać się do kościoła.

Że kościół tam stanie, o tem nie wątpimy. Mamy jednak wrażenie, że byłoby lepiej, aby siły nadprzyrodzone nie dopuszczały wogóle do wylewów Wisły, skoro mieszkańcy Przychowa tak na tem muszą cierpieć pod względem religijnym.

Poradnia świadomego macierzyństwa

Otwarto ją w dniu 25 X w Warszawie przy ul. Leszno 53 staraniem Robotniczego Stowarzyszenia Służby Społecznej.

Z powodu tego „gorszącego“ wydarzenia, senator Maksymiljan Thullie z chadecji wniósł interpelację do ministra spraw wewnętrznych, naszpikowaną utyskiwaniami na szkodliwość tego rodzaju poradni dla moralności publicznej. W konkluzji zgorszony senator żąda cofnięcia koncesji, udzielonej poradni przez Departament służby zdrowia i nieudzielania podobnych koncesyj na przyszłość.

Wciągnięty do dyskusji p. Boy Żeleński odpowiedział na to p. Thullie, którego koledzy z senatu nazywają „świętą Tulją“, krótką historją „regulacji urodzeń“ na Zachodzie („Kurj. codz.“ Nr. 229 i „Wiadomości literackie“ Nr. 44), z której wynika, że nawet w konserwatywnej Anglji — nie mó-

wiąc o Holandji i Skandynawji – uznano potrzebę uświadamiania młodych matek o metodach chronienia się od niepożądanej ciąży (Izba lordów zgodziła się na to, co budzi w chadekach zgorszenie, w r. 1928, a zjazd biskupów protestanckich w r. 1929). Dr. Boy Żeleński tak kończy:

„Oto platforma, na której możnaby dyskutować o tej pierwszej w Polsce poradni dla zapobiegania ciąży; ale w żadnym razie nie może ona być pozorem dla demagogicznych interpelacyj.

„Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Wiadomą jest rzeczą, że ile jest krajów w Europie, czy regulacja urodzeń jest w nich oficjalnie popierana, czy zwalczana, wszędzie jest ona powszechną praktyką t. zw. klas wyższych, bez względu na barwę polityczną. Nigdy nie słyszy się jakoś, aby dyrektor fabryki, a nawet profesor politechniki (senator Thullie jest profesorem Politechniki we Lwowie, p. n.) miał ośmioro albo dwanaścioro dzieci, jak to jest aż nazbyt często u robotnika lub chłopa. Czyżby fizjologja tych klas była inna? chyba nie; poprostu stosują one z dawien dawna środki zapobiegawcze, których p. Thullie — dziś w dobie bezrobocia, — chciałby wzbronić najbiedniejszym i najbardziej ich potrzebującym. I żałuję, że nie jestem senatorem: zaraz postawiłbym wniosek nagły, aby ustalić liczbę potomstwa każdego z p. interpelantów oraz zażądać od nich wylegitymowania się z przyczyn w razie, gdyby ta liczba okazała się rażąco szczupła w stosunku do nieograniczonych dążeń rozrodczych matki natury".

W odpowiedzi na to sen. Thullie oświadcza (Il. K. C. z 5/XI); że z boską pomocą dochował się sześciorga dzieci, z których jedno jest nawet teologiem i że jako katolik ma obowiązek bronić zasad katolickiej „etyki"(!), która nie potępia ani nędzy, ani wojny, dlatego też sen. Thullie uważa zapobieganie ciąży za grzech przeciwko naturze i przeciwko państwu, które potrzebuje żołnierzy.

Na list ten dr. Żeleński odpowiedział w Il. K. C. z dn. 12. XI. (Nr. 313)., prosząc sen. Thullie, aby dziękował opatrzności, że miał tylko sześcioro dzieci — i nie ciskał kamieni pod nogi tym, którzy sobie na ten zbytek pozwolić nie mogą, lub nie chcą.

Podobnemi poradniami, jak otwarta w Warszawie, powinna być usiana cała Polska. Warszawa już ją ma; które miasto teraz założy drugą?

Projekt niebezpieczny czy korzystny?

W starym i jak zawsze zacofanym „Kurjerze Warszawskim" z dn. 27. X. r. b. p. Stanisław Janczewski w artykule p. t.: „Niebezpieczny projekt" — omawia opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną projekt jednolitej ustawy małżeńskiej, która jak wiadomo, przewiduje: śluby cywilne obok kościelnych, separacje i rozwody małżonków.

Streśćmy wywody p. St. Janczewskiego: autor stawia sprawę otwarcie i przyznaje, iż projekt ten jest niebezpieczny dla Kościoła katolickiego, natomiast rostrzyga kwestję pod kątem dobra interesów jednostki. Zdaniem autora, przez (rzekomą) możliwość osłabienia węzła małżeńskiego projekt z punktu widzenia państwowego i społecznego jest szkodliwy. Powołuje się przy tem na fakt, stwierdzony jakoby przez historję, iż narody, w których zachwianą została trwałość małżeństwa, wchodziły rychło w okres upadku i zagłady. Pociesza jednak autora myśl, że projektu nie będzie można wprowadzić w życie, bo trzebaby klerowi dać odszkodowanie za „należności stułowe", na co w obecnych czasach pozwolić sobie nie możemy. Popełnia przy tem niekonsekwencję, bo o parę wierszy niżej mówi, że czynności urzędników stanu cywilnego pełnią księża bezpłatnie (?) i że na ich miejsce trzebaby zaangażować masę świeckich urzędników.

Jak widać, dla p. Stan. Janczewskiego ważnym jest przedewszystkiem interes Kościoła. Obawy o interes Państwa i o powstanie nowych ciężarów, są drugorzędnemi dodatkami.

Niewątpliwie, dla kleru katolickiego wprowadzenie ślubów cywilnych obok kościelnych i wyjęcie spraw rozwodowych z pod jurysdykcji konsystorzy katolickich mogłoby mieć ujemne znaczenie tak pod względem materjalnym, jak i moralnym. Ale przecież ten sam kler twierdzi, iż Polska jest nawskroś katolicka i że masy ludowe są głęboko religijne,— wobec czego, jeśli tak jest, może nie obawiać się zmniejszenia dochodów z opłat za śluby i za udzielanie rozwodów (przepraszam, „unieważnień małżeństwa"). A nawet gdyby dochody miały się zmniejszyć, to nie wypada z argumentem pekuniarnym występować ludziom, którzy głoszą, iż ich „królestwo nie jest z tego świata". — Ten więc argument, z punktu widzenia kleru, powinien odpaść.

Ponieważ, jak przyznaje sam autor, projekt rostrzyga kwestję małżeństw pod kątem dobra interesów jednostki, a Państwo nie jest rzeczą oderwaną od obywateli, lecz jest zbiorowiskiem jednostek, przez to samo projekt ten będzie korzystny i dla Państwa. Historja jak by tego chciał autor, nie dowodzi bynajmniej, że narody niemające nierozerwalności małżeństw, wchodziły rychło w okres upadku. Twierdzenia swego autor nie popiera żadnym przykładem; mogę wskazać P. Jancz. na wiele państw, choćby na Francję lub Stany Zjednoczone, które mają śluby cywilne i rozwody, i ani myślą upadać.

Wreszcie argument natury finansowej. Nie widzę żadnych przeszkód do zorganizowania w b. Kongresówce i Małopolsce, podobnie jak już jest w Poznańskiem, urzędów stanu cywilnego przy magistratach, bo przecież pobory przy-

puszczalnie zwiększonego personelu mogą być z łatwością pokryte z opłat za czynności rejestracyjne. Takie samo źródło pokrycia można zastosować i w sądach w razie zwiększenia personelu sądowego w związku z procesami rozwodowemi. Przecież kler za swe czynności urzędników stanu cywilnego pobiera od zainteresowanych opłaty i to grube.

Argumenty więc p. St. Janczewskiego są nieistotne, lecz zato znamienne dla sfer klerykalnych. Artykuł jego jest jednym z pierwszych w kampanji prasowej, jaką będzie prowadził kler w obronie swych kieszeni.

Dotychczas, wbrew całej zachodniej Europie, tylko my — jak mawiał St. Brzozowski — chcieliśmy się ocalić wąchaniem kadzidła. Teraz przyszło otrzeźwienie. Gdyby jednak kler chciał przeszkodzić Polsce w jej pochodzie kulturalnym, niech sobie przypomni Meksyk i Hiszpanję.

Tadeusz Brzeski

Przysięga w sprawach cywilnych. Carski kodeks postępowania cywilnego, który obowiązuje dotąd w b. Kongresówce, nie dopuszcza uroczystego przyrzeczenia mówienia prawdy (jak w sprawach karnych) zamiast wyznaniowej przysięgi. W mającym wejść w życie z dniem 1 stycznia 1933 kodeksie postępowania cywilnego (Dz. U. R. P. Nr. 83 z 1930 r. poz. 651), mamy już tę sprawę załatwioną w ten sam sposób, jak to uczyniono w ustawie o postępowaniu karnem. Art. 299 przewiduje dla świadków chrześcijan i mozaistów przysięgę wg. roty jednobrzmiącej, art. zaś 300, który nas interesuje brzmi tak: „Do form zapewnienia przez świadków, należących do wyznań niewymienionych w artykule poprzedzającym, że zeznają prawdę, niczego nie ukrywając, mają zastosowanie przepisy obowiązujące w postępowaniu karnem“ (Zob. W. P. Nr. 23 z r. 1929).

A więc choć z trudem i niemrawo, wkraczamy przecież na drogę zagwarantowanej Konstytucją zasady wolności sumienia. Przyczem należy podkreślić, że tę zasadę honorują bez zastrzeżeń wszystkie ministerstwa; jedno tylko ministerstwo wyznań i oświaty ma stale względem tej zasady zastrzeżenia i to duże. Co za „szatani“ są przy tem czynni — możemy się łatwo domyśleć.

Czy p. min. Jędrzejewicz nie mógłby raz z niemi zrobić porządku?

Tylko nie u nas. W nrze 299 Il. K. C. w sprawozdaniu z Międzynarodowych kursów lekarskich w Berlinie czytamy taki ustęp: „W szpitalach i klinikach wiedeńskich i berlińskich uderza nadzwyczajna uprzejmość lekarzy i służby pielęgniarskiej do chorych i to nietylko do chorych stałych, ale również i do chorych ambulatoryjnych (przychodnich).

Nawet siostry miłosierdzia są tam miłosierniejsze, niż u nas.

Rośnijcie i rozmnażajcie się, a nie będzie dla was ani szkół ani pracy. W nr. 8 „Głosu Nauczycielskiego“ czytamy, że w Warszawie zabrakło miejsc w szkołach powszechnych dla 6700 dzieci. A dla ilu w całym kraju?

Zgon Jadwigi Jahołkowskiej. W dniu 16.X. r. b. zmarła w Warszawie znana i zasłużona pionierka nauczycielstwa ludowego i współredaktorka „Zagonu“, organu Polskiego Związku Ludowego. Zmarła — zgodnie ze swemi postępowemi przekonaniami — odmówiła przed śmiercią przyjęcia t. zw. „ostatnich sakramentów“ i „pojednania się z Bogiem“ Cześć jej zasłużonej pamięci!

Bez popa, kadzidła i wódki. Pod tem hasłem bezbożnicy wołyńscy prowadzą agitację przeciwko ślubom cerkiewnym.

Odkrycie dziesiątej planety naszego układu planetarnego. Donoszą z Jamajki, że kierownik obserwatorjum astronomicznego w Mandeville prof. Peckering odkrył dziesiątą planetę, trzecią co do wielkości po Jowiszu i Saturnie.

Odkryta w r. ub. dziewiąta planeta, Pluton, ma mieć wg. obliczeń obserwatorjum Lincka w Ameryce $^{1}/_{10}$ masy ziemi, a wielkość zbliżoną do Marsa. Plutona można obecnie obserwować przez silne przyrządy w gwiazdozbiorze Bliźniąt.

Walkę z przekleństwami wszczęła Naczelna Rada faszystowska, prowadząc silną w tym kierunku agitację.

Zawsze ci sami. Ponieważ kler katolicki w Meksyku nie chce płacić podatków państwowych, władze nałożyły areszt na kolekty, czyli na pieniądze pochodzące z ofiar.

Znowu „trupie" awantury. Wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim zostały zawieszone z powodu zajść, jakie miały miejsce w końcu października pomiędzy młodzieżą aryjską a żydowską na tle niedostarczania zwłok żydowskich do studjów sekcyjnych. Echa tych zajść przeniosły się również i na inne uniwersytety i wyższe uczelnie, które zostały zamknięte. Z tych zamieszek skorzystały żywioły katolicko-endeckie, by z nich uczynić propagandę polityczną.

Uzgadnianie dogmatów kościoła anglikańskiego z prawosławnym odbywa się obecnie w Londynie w celu ewent. połączenia się tych kościołów. Z ramienia kościoła prawosławnego w Polsce bierze udział w tem uzgadnianiu M. Arseniew, prof. telologji prawosławnej. Czy nie szkoda czasu?

Oszczerca w sutannie skazany na tydzień aresztu. Ks. Witold Nadolski, proboszcz z Mileszek (pow. łódzki), chcąc się pozbyć „niewygodnego" nauczyciela w osobie ob. Stefana Kaucza, rozsiewał o nim oszczercze potwarze, za co został skazany przez sąd grodzki w Łodzi na tydzień aresztu.

Z tragedyj celibatowych. W dniu 24.X. wikarjusz kościoła Matki boskiej loretańskiej na Pradze ks. Fr. Waszczuk zastrzelił swoją gospodynię, a następnie i siebie.

Papież funduje swoim D.O.K. stacje nadawcze. W prasie codziennej pojawiła się depesza z Rzymu, że wszyscy kardynałowie, nuncjusze i arcybiskupi mają otrzymać od papieża radjowe stacje nadawcze, aby mogli skomunikować się w każdej chwili za pomocą specjalnego szyfru ze swojem naczelnem dowództwem w Watykanie. Papież chce najwidoczniej być powiadamiany o postępach wszystkich ogłoszonych przez siebie krucjat. Aby pokryć wydatki, związane z kosztem tych stacyj, papież przedłużył tegoroczne uroczystości padewskie do końca czerwca 1932. Jak wiadomo, ludność włoska zbojkotowała te uroczystości w czasie zatargu Mussoliniego z Watykanem. Straty więc muszą być wyrównane. Bezrobotni jednak nic z tego nie dostaną.

Rugi nieprawomyślnych. Nuncjusz papieski w Pradze Czeskiej zarządził rugi wśród kleru katolickiego w Słowacji, który opowiedział się po stronie arcybiskupa Kordacza, czyli przeciwko nuncjuszowi i papieżowi. Między innemi poszedł w „odstawkę" znany na Słowacczyźnie działacz katolicko-ludowy ks. Hlinka.

„Krem prałatów". W prasie warszawskiej ukazały się ogłoszenia o najnowszym kosmetyku pod nazwą „Krem prałatów". Jest on zalecany paniom dbającym o piękne, wypieszczone ręce. Bez komentarzy.

W Katolickiej Hiszpanji. Donoszą z Madrytu, że w Bilbao grupa robotników dała szereg strzałów do spotkanych wieczorem dwóch księży i położyła ich trupem na miejscu. Tak ich kochają.

Z ruchu bezwyznaniowego w Niemczech. Jak wynika z danych statystycznych w samym tylko Berlinie wystąpiło w r. ub. z gmin wyznaniowych 66.555 osób.

Argumenty wyznaniowych polemistów. Pisze nam jeden ze współpracowników, zamieszkały na prowincji: „Posyłam Wam dwa artykuły.... Podpisuję pseudonimem. Mamy tutaj czytelników, którzy po każdym moim artykule w „Wolnomyślicielu" wybijają mi okna. Policja jest bezsilna. W tej chwili jakiś polemista wybił mi znowu dwie szyby... Duszno jest w ojczyźnie, ale też ogół tępy, jak nigdzie na świecie...."

Ano, tępy, bo wychowany w atmosferze cywilizacji katolickiej, „istotnej — jak powiada p. Rembieliński w „Gaz. Warsz." z 1.XI — dla cywilizacji polskiej".

Wychodźstwo rumieni się za kraj macierzysty. Związek Okręgowy Młodzieży Wiejskiej dorzecza Ivahy Terezyna - Ivahy - Parana - Brazylja, nadesłał nam odpis swego podania, skierowanego pod adresem Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej. Brzmi ono jak następuje:

Najdostojniejszy Panie Prezydencie! Z pism obcojęzycznych dowiedzieliśmy się treści wyroku Najwyższego Sądu w Polsce, skazującego niejakiego ob. Durkę na 2 lata ciężkiego więzienia za „bluźnierstwo"[1]).

Nie wnikając ani w treść oskarżenia, ani też biorąc pod uwagę wartości moralnej skazanego, jako szczegółów zupełnie nam nieznanych, a mając jedynie na względzie dobrą sławę Polski, Ojczyzny naszych Ojców, my, młode pokolenie wychodźstwa polskiego w Brazylji najgoręcej prosimy Cię, Panie Prezydencie, — o ułaskawienie skazanego Durki. Prośbę swą motywujemy tem, że przychodzi nam zbyt często rumienić się ze wstydu wobec obcych za średniowieczną nietolerancję polskich sądów; — że nawet wobec Włochów i Hiszpanów, aż dotąd uważanych za poddanych papiestwa, dziś nie posiadamy argumentów usprawiedliwiających podobną nietolerancję.

Prosimy Cię Panie Prezydencie, o naprawienie Swą mocą błędu, który nas Polaków stawia w rzędzie najzacofańszych narodów świata, a już wobec brazylijskiego pod tym względem na szarym końcu.

Jako młode pokolenie wychdźcze, na tej ziemi zrodzone, pragniemy kochać starą Ojczyznę naszych przodków i dlatego radzibyśmy Ją widzieć na czele państw kulturalnych, — i te jedynie względy podyktowały naszej organizacji powyższą prośbę.

Ślemy Ci, Panie Prezydencie, wyrazy głębokiej czci i synowskiego przywiązania.

Prezydjum Związku Okręg. Mł. W. (—) Władysław Wójcik. (—) Mieczysław Pawliński, Sekretarz.

Sprawy o bluźnierstwo. W związku z notatką, zamieszczoną w Nr. 25 W. P. na str. 669, podajemy, że Władysław Brajewski został skazany przez Sąd Okręgowy w Lublinie w d. 28 X. na 1 rok domu poprawczego za rzekome bluźnierstwo przeciwko św. Teresie, stwierdzone tylko przez jednego 10-letniego(!) świadka. Obrona zapowiedziała apelację.

Natomiast Józef Ryl został uniewinniony. W toku badania świadków okazało się, że bluźnierstwo wypowiedziała zupełnie inna osoba, a Ryl znalazł się na ławie oskarżonych tylko dzięki przesadnej gorliwości policji.

---

[1]) Za artykuł umieszczony w „Polskiej Wolności". Red.

Prosimy o niezaleganie z odpowiedziami na ankietę o utracie wiary.

Z prasy

ŁZY PAPIESKIE A BEZROBOCIE

„Wieczór Warszawski“ z dn. 27. X. donosi z Rzymu:
W obecności Ojca św. w bazylice św. Piotra odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem wznoszono modły do Przedwiecznego o ulżenie nędzy we wszystkich krajach świata. Na solennej mszy św. obecny był cały korpus dyplomatyczny, akredytowany przy Watykanie. Przez cały czas nabożeństwa papież klęczał, a kiedy powstał, zauważono, że płakał. Fakt ten — według „Wieczoru Warszawskiego“ — wywołać miał w Rzymie wielkie poruszenie.

Szkoda że „Wieczór Warszawski“ nie powiedział, dlaczego płakał, bo możeby to wywołało jeszcze większe poruszenie.

Wydaje nam się, iż zamiast urządzać uroczyste nabożeństwa, które pomogą tyle, co umarłemu kadzidło, mógłby tkliwy papież dla ulżenia nędzy ofiarować część swych skarbów na złagodzenie bezrobocia. Ale on tego nie zrobi, bo za co biedak wybuduje około dwustu stacyj nadawczych dla wszystkich kardynałów i arcybiskupów?

MARZENIA TRACĄCYCH GRUNT POD NOGAMI

W *„Rzeczypospolitej“* z dn. 3. X r. b. (№ 270) marzy jakiś księżyna o stworzeniu 3 wielkich dzienników klerykalnych „bardzo dobrze postawionych i o wielkim nakładzie“ a mianowicie: 1) wielkiego dziennika katolickiego dla inteligencji i półinteligencji(!) 2) wielkiego dziennika katolickiego dla warstwy robotniczej, 3) wielkiej gazety katolickiej dla ludu wiejskiego. Pisma te miałyby odwracać „niebezpieczeństwa, jakie Kościołowi (oczywiście katolickiemu). zagrażają“ i „zjednywać temuż Kościołowi opinję publiczną“, którą widocznie kościół ten utracił. Jak widzimy, kler katolicki zaczyna się poważnie niepokoić o swoją przyszłość w Polsce i boi się powtórzenia w Polsce metod hiszpańskich, ze strony mas uświadamiających sobie coraz dokładniej rolę kleru w dzisiejszym ustroju, opartym na krzywdzie i wyzysku. Dla wydawania tych 3 dzienników chciałby ów zatrwożony o swą pensję i jura stolae zaświatowiec zdobywać co roku 10 miljonów zł. Ciekawe tylko skąd? Bo przecież ani jego biały monarcha z Watykanu, ani jego konfratrzy różnokolorowi nie dadzą ani grosza — jako że lubią oni tylko brać a nie dawać, a biedny „zawsze wierny“ ludek wsiowski choćby chciał dać, to nie może. Zwłaszcza, że musi on jeszcza wystawić, dokończyć i przebudować w najbliższych latach paręset plebanij, kościołów i kaplic. Musi zakupić kilka secin dzwonów, organów, sprzętów liturgicznych (samo złoto i srebro!), wyzłocić masę ołtarzy i cyborjów szczerem złotem...

Trzeźwiej patrzy na te marzenia nie z tego świata redakcja „Rzeczypospolitej“, która w notatce od siebie mówi, że jej „punkt widzenia jest bez porównania skromniejszy“ i że

„obecny stan rzeczy wiele pozostawia do życzenia; dotychczas bowiem gromadka ludzi zatrudniona przy tym warsztacie (czyli „dobrej prasie“) i dźwigająca na swych barkach ciężar wydawnictwa, upada ze znużenia“.

Pochwalamy tą szczerość i życzymy rychłego „upadku ze znużenia", co będzie z niewątpliwym pożytkiem dla Polski, jej obywateli i jej przyszłości.

„NAUKI KOŚCIOŁA UTRZYMUJĄ ROBOTNIKÓW W CIERPLIWOŚCI I SPOKOJU“.

Eugenjusz Ajnenkiel zamieścił w *Łodzianinie* (Nr. 39) oparty na źródłach archiwalnych feljeton „Z dawnych lat" o walce robotników łódzkich na podłożu religijnem z r. 1884. „Walka“ ta została sprowokowana przez potentata łódzkiego kapitału Poznańskiego, który zmuszał robotników do pracy w święto „Matki Boskiej Gromnicznej“. Gdy robotnicy protestowali, Poznański uderzył jednego z nich w twarz. „Resztę uspokoili kozacy". Władze rosyjskie w Łodzi przypisały ten bunt klerowi katolickiemu. Hurko zwrócił się wtedy do arcybiskupa Popiela, aby nakazał podwładnemu sobie duchowieństwu większą „powściągliwość“. W odpowiedzi na to Popiel bronił swoich podwładnych w obszernym memorjale i zwalał winę na fabrykantów, nie za to, że wyzyskiwali robotników nawet w niedziele i święta, lecz, że nie pozwalali im chodzić w te dni do kościoła. Odżegnywał się od socjalizmu, i jako jedyny środek przeciwko „zgubnym teorjom rozsiewanym przez wrogów publicznego spokoju i kościoła“ wskazywał „nauki kościoła i duchowieństwa, radzącego (robotnikom) cierpliwość i spokój“, co ma ten skutek, że wyzyskiwani robotnicy „nie tak silnie odczuwają przemoc i krzywdy nieraz(!) im wyrządzane". Najskuteczniejszym jednak lekarstwem na tę cierpliwość i spokój jest częste „przystępowanie do sakramentów“. Wymowne!

Tak pisał do moskiewskiego satrapy przedstawiciel Chrystusa-Robotnika przed laty 47 i jeden z wielkorządców „papieża robotników" Leona XIII, autora sławetnej wypocinki, zwanej „Rerum novarum.“

OBÓZ WICEMINISTRA PRZECIWKO MINISTROWI

Endecko-klerykalna *Gazeta Warszawska* z dn. 21.X przypuściła atak, inspirowany niewątpliwie przez watykańską K. A. P-rę, na ministra Jędrzejewicza za to, że w redagowanym przez siebie w swoim czasie miesięczniku „Wiedza i życie“ zamieścił ongiś cudzy artykuł o „mitach“ oparty na pracach James'a i Frazera, w którym „bóstwo Chrystusa“ zostało wyłożone w następujący sposób:

„Legendę o cierpiącym bogu, umierającym śmiercią męczeńską wczesną wiosną, znajdujemy w wielu religjach, pod różnym stopniem szerokości geograficznej. Zjadanie ciała bożego przeszło zarazem w symbol. I wszędzie tam, gdzie znajdujemy legendę o takim cierpiącym bogu, widzimy, że bywa

on uśmiercany właśnie wtedy, gdy kończy się okres jego młodości, mniejwięcej około 33 roku życia“

A dalej tak pisze:

Redaktor pisma, p. Jędrzejewicz, pomieszczając takie opinje, dość wyraźnie ustosunkował się do tak ważnej kwestji, jak religja w życiu człowieka i narodu, zwłaszcza, że „Wiedza i Życie“ przeznaczone jest dla nauczycielstwa szkół powszechnych. Na stanowisku ministra wyznań, decyduje p. Jędrzejewicz o najważniejszych kwestjach, związanych z rolą religji i Kościoła i ciekawe są wiadomości z licznych szkół, donoszące, iż nauka religji katolickiej napotyka obecnie na poważne trudności, co stwierdza również uchwała ostatniego zjazdu Episkopatu polskiego w Częstochowie. (p. n.)

I są jeszcze naiwni, którzy sądzą, że z klerem watykańskim można współpracować, nie poddając mu się całkowicie. Klerowi temu można wybić z głowy „nadprzyrodzoną“ megalomanję i światowładcze uroszczenia Bonifacych VIII-ych tylko metodami sowiecko-meksykańsko-hiszpańskiemi. Tylko ten kraj i to państwo może mieć od niego spokój, które przestanie płacić mu konkordatowe haracze, doprowadzi jego liczbę w miastach do jednego na sto tysięcy a po wsiach do jednego na cały powiat.

Z książek

Roman Gilewski. *Głodne serce,* poezje, Tarnów, 1929 Dom książki polskiej, str. 67, 5 nl.

Zapowiedź młodego talentu poetyckiego, który daje o sobie znać na wielu stronicach wymienionego zbiorku.

Adam Wrzosek i Michał Cwirko-Godycki. *Macedończycy* materjały antropologiczne. Poznań, 1931, str. 30

Emil Bourgeois. *Duch dziejów Francji,* przekład dr. M., Henzla, W-wa, 1931, nakł. księg. F. Hoesicka, str. 239 cena 8 zł.*)

Znany był u nas przed stoma laty podręcznik do historji Polski napisany przez J. Lelewela p. t. „Dzieje Polski, które stryj synowcom swoim potocznie opowiada“ (1829). Tutaj mamy dzieje Francji, które dziadek — p. Emil Bourgeois, prof. uniw. paryskiego, dr. hon. uniw. warszawskiego i wielki przyjaciel polaków — opowiada swoim wnukom, Franc. i Klaudj. Laroche‘om, zapewne synom obecnego ambasadora francuskiego w Warszawie.

Rzecz potraktowana popularnie i syntetycznie, a opowiedziana inteligentnie, co dobrze świadczy nietylko o opowiadającym „dziadku“, ale i o słuchających go „wnukach“. Lelewelowski „stryj“ takich inteligentnych „synowców“ jednak nie miał.

---

*) Na ulicach Warszawy można ją nabyć za zł. 1.50.

Tłumacz najwidoczniej pochodzi z b. zaboru austrjackiego, bo stale pisze „wykonuje, zam. wykonywa“, tak długo — jak długo zam. dopóty — dopóki i t. p. (zob. A. Kryński „Jak nie należy mówić i pisać po polsku“).

Romain Rolland. *Mahatma Ghandi*, powieść o proroku Indyj. W-wa, 1930, Biblj. Groszowa, cena zł. 2.40.

Autor stara się oddać w formie powieściowej atmosferę duchową tej niezwykłej bądź co bądź postaci i jego kraju. Rzecz napisana przed pięcioma laty, nie obejmuje ostatnich wypadków, w których Ghandi wziął tak wybitny udział.

Kazimiera Alberti, GHETTO POTĘPIONE, powieść o duszy żydowskiej. Instytut wydawniczy „Renaissance“, b. r. (1931) str. 320, cena zł. 9.50

Jest to powieść — jak głosi okładka — „o dziewczęciu żydowskiem, wyrwanem w zaraniu życia z posępnego otoczenia i wychowanem w środowisku jasnych, wolnych ludzi“. Ta dziewczyna nazywa się Róża Grünszpann, urodziła się w małej podkarpackiej mieścinie, skąd zabrała ją do Ameryki ciotka, śpiewaczka, dała jej staranne świeckie wychowanie i posłała na uniwersytet. Róża zostaje lekarką i wraca do swego rodzinnego podkarpackiego miasteczka, by nieść pomoc ubogiej, ciemnej i przesądnej biedocie żydowskiej. Całość potraktowana realistycznie à la Zapolska, owiana szlachetną tendencją Orzeszkowej, opowiedziana zwięzłym, wyrazistym językiem, a rzucona na bardzo szeroko podmalowane tło, pełne charakterystycznych szczegółów. Rzecz zaczyna się w ghetto i na gheccie kończy. Ghetto to nie daje zapomnieć o sobie młodej bohaterce nawet zdala od kraju, wśród „jasnych, wolnych ludzi“, nawet wtedy, gdy marzy o „osobistem szczęściu“. Idzie ono za nią w ślad, jak memento, jak nakaz pracy społecznej dla innych.

Szkoda tylko, że autorka nie ustrzegła się od taniej „mniszczyzny“, ośmieszonej chyba dostatecznie przez Magdalenę Samozwaniec („Na ustach grzechu“), w postaci różnych księżnych Bolskich, książąt Juljuszów, hrabiów Litwickich i t. p. Wygląda to i niedzisiejszo i mocno po parwenjuszowsku, a ludzi wytwornych i kulturalnych nie potrzeba już dziś szukać wśród tego rodzaju wątpliwej arystokracji — zwłaszcza, że autorka miała do dyspozycji cały Zachód.

H. W.

Odpowiedzi Redakcji

POŚWIADCZENIA O PRZEJŚCIU DO BEZWYZNANIOWOŚCI

Ob. A. Szaf. Przepisów wykonawczych do art. 111 Konstytucji niema. Starostwa rejestrują osoby, zmieniające wyznania lub występujące z kościołów i gmin wyznaniowych, na podstawie okólnika Min. spraw wewnętrznych

Nr. 428 z dnia 11 stycznia 1921 r. opublikowanego w Dzienniku urzędowym MSWewn. Nr. 2 z r. 1922 poz. 44. Okólnik ten wydany w porozumieniu z Min. W. R. i O. P. przepisuje formę zaświadczenia, jakie władze administracyjne I instancji, czyli starostwa, mają wydawać osobom zmieniającym wyznanie („bezwyznaniowość" wg. orzeczenia Prokuratorji Generalnej z dn. 8 stycznia 1922 r. Nr. 20065 / 2543/22 — też jest swojego rodzaju „wyznaniem"). Między innemi jest tam powiedziane: „Poświadczenie to wydaje się w celu przedstawienia go przy wyjednaniu dowodów osobistych. Poświadczenie to, zapisane we właściwym rejestrze pod L. b.... traci ważność po upływie sześciu miesięcy od dnia wymienionego poniżej w dacie i niemoże służyć za dowód osobisty".

Odmawiając Wam wydania zaświadczenia o przejściu do bezwyznaniowości na czas dłuższy, niż 6 miesięcy, starostwo postąpiło zgodnie z tym okólnikiem. Zresztą po co Wam tego rodzaju bezterminowe zaświadczenie? Wystarczy przecie odpowiednia adnotacja w dowodzie osobistym („nie należy do żadnego wyznania"), jeżeli jest to dowód osobisty dawnego typu. Nowe bowiem, małe, dowody osobiste rubryki wyznaniowej już nie posiadają.

Przy tej sposobności powiadamiamy wszystkich, którzy interesują się rejestracją akt stanu cywilnego dla bezwyznaniowych, że świeżo wyszła z pod prasy książka Józefa Litwina i Aleksego Rżewskiego, starosty pow. łódzkiego p. t.: „*Rejestracja stanu cywilnego*", Warszawa, 1931, str. 640 cena 15 zł. która zawiera wszystkie wydane dotąd w Państwie Polskiem przepisy, dotyczące rejestracji akt stanu cywilnego. Przepisy odnoszące się do bezwyznaniowych znajdują się na str. 183 — 196. Figuruje wśród nich i reskrypt Min. W. i O. P. z dn. 18 sierpnia 1922 L. 2309, który — zgodnie z dawnemi rosyjskiemi przepisami — nakazuje, aby osobom, które wystąpiły z kościoła, wpisywać w dowodach osobistych w odpowiedniej rubryce „wyznanie.... mojżeszowe (!)". Zawsze to Ministerstwo W. R. i O. P.! Sławetny ten reskrypt, który zupełnie zignorował konstytucję, nie jest na szczęście „honorowany" przez władze administracyjne, które kierują w tych sprawach z jednej strony Konstytucją, a z drugiej orzeczeniami Sądu Najwyższego i Prokuratorji Generalnej oraz poleceniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 22 lutego 1926 r. Nr. AA. 9423/25, wydanem władzom administracyjnym II i I instancji (Województwom i Starostwom), aby osobom, przechodzącym do bezwyznaniowości, przekreślały w dowodach osobistych nazwę porzuconego wyznania i wpisywały na to miejsce: „nienależy do żadnego wyznania".

Przechodzić do bezwyznaniowości mogą osoby, które ukończyły 14 lat życia, do tego zaś wieku mogą to za nie uczynić rodzice lub opiekunowie.

Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16

W dniu **21 listopada w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **Marja Wolska** wygłosi odczyt p. t. **„Tolerancja wolnomyślicielska“.**

W dniu **28 listopada w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **Jan Zawada** wygłosi odczyt p. t. **„Myśl Wolna a przesądy językowe“.**

W dniu **5 grudnia w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **Amelja Kurlandzka** wygłosi odczyt p. t. **„Dlaczego nie jestem chrześcijaninem“** w/g Bertranda Russela.

W dniu **12 grudnia w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **Błażej Stolarski** wygłosi odczyt p. t. **„Religijność i nabożność ludu wsiowego“.**

Do czytelników!

Prosimy **o rychłe** wpłacenie zaległej prenumeraty na konto w P. K. O. Nr. 14.200.

Administracja

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW

I GMIN WYZNANIOWYCH!

Treść poprzedniego numeru:

Tomasz Nocznicki — Przyczynek do „etyki“ katolickiej w Polsce. **J. Oścień** — Święta i świecka blaga. **Henryk Ułaszyn** — W sprawie terminu grecko-katolicki. **T. Brzeski** — Od konkordatu do inkwizycji. **J. Krzesławski** — Kartki z podróży. **D. Jabłoński** — Socjalizm? czy „naprawa“ ustroju społecznego? Agonja kapitalizmu? czy agonja społeczna? **Kronika. Mała kronika. Z prasy. Odczyty w P. Z. M. W.**

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.